

Stefan Türschmid: * Struna * i * Wyspa Nazino *, czyli dwie historie (zd)radzieckie

W trzydziestym siódmym, w czasie wielkiej czystki, został wyznaczony do składu sądu wojskowych, rzekomo zdrajców. Szybko się zorientował, że oskarżenia są całkowicie bezpodstawne /.../ Jednak nie potrafił się zdobyć na sprzeciw. To by oznaczało niechybną śmierć. Za to jeszcze bardziej znenawidził klikę Stalina i komunizm.
(*"Struna", str. 11*)

Własow, generał porucznik Andriej Andriejewicz Własow, był nieudacznikiem i nikczemnikiem, przekazywała jego ponury portret na wieki wieków amen radziecka propaganda. Ale może był niezwykłym nieudacznikiem i nieustraszoną nikczemnikiem, bo wieczność jest znacznie krótsza, niż prognozowała propaganda, i pod czarnym portretem generała Armii Czerwonej najmłodsza historia odkrywa kolory?

Wielka Niemiecka Rzesza, Großdeutsches Reich, miała trwać 1000 lat... skończyła się po 7, ZSRR, CCCP, Sojuz Sowjetskich Socjalistycznych Rzesz, albo krótko Kraj Rad, miał być krainą wiecznej szczęśliwości, nie dotrwał do 70. Jeśli Niemcom liczyć lata panowania hitlerizmu, to było ich 12, jeśli Związkowi Radzieckiemu lata stalinizmu, było ich 24. Po trzykroć tuzin, wystarczy! Historycy do dziś podliczają straty w ludziach i kulturze (a ja zawsze jeszcze dodaję niepoliczalne straty w zwierzętach i naturze).

Opowiadanie "Struna" oparte na faktach i domysłach jest właściwie niedługie, literacko zrekonstruowane sceny z życia generała przeplacone są prawdziwymi i fikcyjnymi wspomnieniami kapitana Wilfrieda Strik-Strikfeldta, świadka tego życia:

"W sierpniu 1942 poznałem generała Własowa. Niezwykła postać. Olbrzym dwumetrowy, chudy i kościsty, w grubych okularach krótkowidza. Mundur zniszczony, buty powykrzywiane po tułaczce na bagnach nad rzeką Wołchow. Grube wargi, grube rysy. Twarz tak brzydka, że aż fascynująca. Milkliwy. Nieufny".

Urodził się 14 września 1901 roku w carskiej Rosji jako ósme dziecko wiejskiego krawca, albo trzynaste ubogiego chłopca, doładnie nie wiadomo i pewnie tak już zostanie. Tak czy inaczej, jaki by go ojciec nie spłodził, musiało się to stać u samego zarania XX wieku. Ludzie wierzyli, że będzie to wiek światła, światłości i światowego pokoju. Przede wszystkim pokoju. Elektryczność właśnie rozpoczynała swoją drogę rozświetlania świata, nauka triumfowała nad ciemnotą, po wiekach wojen uważano, że ludzkość dojrzała do pokojowego załatwiania konfliktów.

Kiedy data 11 września 2001 roku stała się dramatycznym symbolem początku XXI wieku, bilans XX wieku już się domykał. Historycy, dziennikarze, pisarze dopracowują jedynie szczegóły: rewolucje, wojny, totalitaryzmy, terrory... wynalazki, osiągnięcia, wzloty, odkrycia... Teoretycznie generał Własow mógłby dożyć 14 września setki. Ale choć przeżył najgorszą - jak na razie - wojnę światową, nie dożył nawet czterdziestki piątki.

Opowiadanie o ostatnich latach jego życia zaczyna się o świcie 12 lipca 1942 roku we wsi Tuchowiczi (ros. Туховежи, pol. Tuchowieża) w Obwodzie Leningradzkim. Zdanie to napisane, wygląda znacznie zwyczajniej, niż w rzeczywistości było, bo był to już rok z hakiem rosyjskiej wojny z Niemcami, a Własow dowodząc armiami, skutecznie bronił Lwowa, Kijowa i przedpoła Moskwy... Aż poniósł klęskę na rozległych bagnach rzeki Wołchow w obronie Leningradu i teraz wraz z grupką żołnierzy od dwóch tygodni przemierzał gęste bagniste lasy w ucieczce przed niemiecką niewolą. Grupka odpowiednio do tego, co przeżywała, wyglądała.

Umordowani mężczyźni* trafili na wieś Tuchowiczi, a w niej na chłopa, który pozwolił im przespać się w stodole, nakarmiwszy ich uprzednio chlebem i mlekiem. Własow wiedział, że to niewiele znaczy, bo chłopci często bardziej nienawidzili komunizmu, który już poznali, niż faszyzmu, który dopiero mieli poznać, więc i niemieckich najeźdźców witali wiktuałami. Cóż, on też nienawidził Stalina i jego zbrodniczych rządów, choć miał za sobą błyskotliwą militarną karierę w radzieckiej Rosji dzięki temu, że, jak przekazuje historia, "wykazywał wybitne zdolności przywódcze", dodajmy, że milcząc, gdy wymagała tego strategia.

Rankiem chłop sprowadził Niemców i Rosjanie trafili do obozu jenieckiego. Tym samym karta się odwróciła i oto Własow dostrzegł szansę zawalczenia z komunizmem, jeśli przekona do swojego planu nazistów, a jeńców rosyjskich do stworzenia armii walczącej nie z Niemcami, ale u boku Niemców. Niemców planował pogonić później. Plan miał dobry, aliści nie przewidywał, że wcześniej Niemców pogonią armie aliantów wspólnie z Armią Czerwoną i idea Rosyjskiego Ruchu Wyzwoleńczego pod wodzą Własowa znajdzie się między młotem a kowadłem.

Jakie spotkania i rozmowy przeprowadzono, jakie umowy zawarto i zerwano, i jak się dla bohatera parareportażu "Struna" ostatecznie wszystko skończyło, oraz skąd i po co ta struna w tytule, opowiada Stefan Türschmid językiem oszczędnym, nomen omen twardym, żołnierskim, bez wzbudzania fałszywego współczucia dla generała, w końcu i on był elementem składowym zbrodniczego systemu. A jednak nie bez sympatii i po przeczytaniu żał się robi człowieka uwikłanego w wojnę, zbrodnie, intrygi, sytuacje bez wyjścia, kłamstwa, podstępny, zdrady, bo wydaje się, że charakter miał prawy, że był bardziej niezwykły niż, nieudany, i bardziej nieustraszony, niż nikczemny.

W każdym razie pokutujące w Polsce przeświadczenie, że to "własowcy" mordowali, gwałcili i grabili ludność cywilną w czasie Powstania Warszawskiego, jest czarnym pijarem spreparowanym przez powojenną propagandę sowiecką, bowiem dywizje Własowa powstały pięć miesięcy po upadku Powstania.

Bogusław Wołoszański w historycznym dokumencie-widowisku z 2015 roku tak właśnie ten negatywny mit sprostowuje, autor "Struny" podaje jeszcze i takie tłumaczenie, że mogło chodzić o tzw. Brygadę Kamińskiego, składającą się z kilku tysięcy rosyjskich żołnierzy rekrutowanych głównie z różnego rodzaju mętów społecznych (i setek kobiet, ich żon czy partnerek, tzw. markietanek, od handlu i innych usług, ponoć te obwieszane były zegarkami i zrabowaną biżuterią). Brygadę tę wcielono na początku roku 1945 do jednej z dywizji Własowa, stąd "efekt skróconej perspektywy", że tak to nazwę.

https://www.youtube.com/watch?v=_7UXiuoVbqk

Z hasła na Wikipedii: We współczesnej Rosji Andriej Własow jest postacią budzącą ogromne kontrowersje, ma zarówno wielu zwolenników, jak i przeciwników.

W 2001 zwrócono się do Naczelnej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej z prośbą o rewizję wyroku wydanego na Andrieja Własowa i jego współpracowników. Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego Federacji Rosyjskiej doszło jednak do wniosku, że nie ma podstaw do zastosowania w tej sprawie przepisów ustawy o rehabilitacji ofiar represji politycznych.

W 1992 Sąd Konstytucyjny Federacji Rosyjskiej, rozpatrując sprawę KPZR, wydał oficjalną decyzję o uchyleniu wszystkich represyjnych wyroków organów partii. Zdaniem niektórych rosyjskich historyków na podstawie tej decyzji można przyjąć, że rehabilitacja Własowa i jego współpracowników już się odbyła.

* * *

Drugie opowiadanie, "Wyspa Nazino", to zbiór krótkich historyjek ludzi, których zły los w złych czasach rzucił na niewielką wyspę na rzece Ob (w syberyjskim okręgu tomskim). Zdrobnienie "historyjki" brzmi pieszczotliwie, ale historia pobytu ponad sześciu tysięcy aresztowanych za, jak to się nazywało, "szkodliwość społeczną", i zwiezionych w maju 1933 roku na wyspę, spośród których Stefan Türschmid wybrał kilka osób prawdziwych i kilka fikcyjnych, by nadać opowieści ludzkie twarze, to historia jak z najgorszego horroru.

<https://www.youtube.com/watch?v=glj75eM0Mr8&t=160s>

Na wyspę z łapanek trafili i zwyczajni obywatele, i bandyci, zwykli włóczędzy i bezdomni chłopcy szukający pracy w miastach, członkowie partii i byli więźniowie po odsiadce za zwykłe rozboje, mężczyźni, kobiety, dzieci... Ci, którzy mieli szczęście, nie przeżyli długiego transportu w strasznych warunkach na Syberię, inni tyle szczęścia nie mieli. Autor pisze w posłowniu, że przemierzając wiosną 2020 Rosję od Petersburga (w latach 1924, od śmierci Lenina, do 1991 nazywanego Leningradem) po Władywostok, dotarł i do tej wyspy. Zastał tam trzystukilogramowy głaz z napisem:

Za święty spokój u Boga wszystkich tu niewinnie zabitych w latach bezbożności.

To musiała być - i, sądząc ze zdjęć, pewnie dziś też jest - piękna dzika wyspa. A właściwie to pierwotnie naniesiona przez wody rzeki piaszczysta łacha długości około czterech kilometrów, szerokości czterystu do sześciuset metrów, oblana wodami Obu, w tym miejscu o szerokości 9-10 kilometrów, gęsto porośnięta drzewami i krzewami, topolami, kasztanowcami, brzoźami, krzakami bzu... Latem musi tu być jak w raj, drzewa, ptaki, kwiaty, żadnych ludzi. Ale w maju to na Syberii czas topnienia śniegów i tajania kry, temperatur niewiele wyższych od zera, do zielenienia się roślin jeszcze daleko, ptaki pewnie gdzieś na południu. Za to pojawili się ludzie, dla nich to było "lodowe piekło".

Kilka tysięcy umęczonych podróżą ludzi w rozpadających się resztkach ubrań wysadzono na tym nieszczęsnym skrawku ziemi... i odtąd zaczęły się tu dziać rzeczy straszne. Tak straszne, że nawet powiadomiony o tym Stalin wysłał na wyspę specjalną komisję. W sierpniu 1933 zastała około dwa tysiące wychudzonych, chorych, zdziczałych ludzi. Rozwieszono ich do innych, "bardziej ludzkich" miejsc, 157 osób zostawiono na śmierć, bo były zbyt chore i słabe, żeby je "przesiedlać". A wyspa nosi odtąd nazwę "Wyspy kanibali". Taki też tytuł nosi książka francuskiego historyka-sowieologa Nicolasa Wertha z roku 2006 wydana w Polsce w 2011 roku z podtytułem "1933 deportacja i śmierć na Syberii".

Ojciec Nicolasa, Alexander Werth urodził się 4 lutego 1901 roku, (generał Własow co dopiero się począł) i był rosyjsko-angielskim dziennikarzem i historykiem, autorem licznych książek o sowieckiej Rosji. W czasie II wojny światowej przebywał w Związku Radzieckim, był korespondentem Sunday Times i BBC. Po wojnie do 1949 roku nadal proramadzki korespondent przebywał w ZSRR, w 1946 przeprowadził jako jeden z nielicznych wywiad ze Stalinem. Po wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji w 1968, przestał wierzyć w liberalizację radzieckiego reżimu, 5 marca 1969 popełnił samobójstwo.

Jego syn, Nicolas, rocznik 1950, język ojczysty rosyjski, kontynuując tradycję rodzinną obrał zawód sowieologa. Ale zgłębiającego historię porewolucyjnej Rosji bardziej od strony społecznej, niż politycznej. I jest to perspektywa na pewno nie prosowiecka, ale proludzka, co jest inną perspektywą na wszystko to, co działo się w komunistycznej Rosji, niż przez pryzmat dychotomii "komunista - antykomunista". Po "Wyspie kanibali" wydał w roku 2009 monografię, której tematem jest "Wielki Terror 1937-38".

Skąd ten wtęret o synu i ojcu Werthach? Stąd, że autor "Struny" i "Wyspy Nazino" stawia znak równości między komunizmem a nazizmem, z czym się nie zgadzam. W roku 2017 odbyła się w Zurichu wielka wystawa na temat Rewolucji Październikowej w jej stulecie (jak wiadomo Lenin mieszkał w Zurichu, zanim ruszył do Petersburga, żeby objąć dowództwo rewolucji). Nie tylko byłam na tej wystawie, ale też o niej pisałam. Bo choć i komunizm, i nazizm odpowiedzialne są za bezmiar cierpień, w tym tak niewyobrażalnych, jak te, które miały miejsce na wyspie Nazino, to jednak są z założenia innymi systemami i na inny grunt padły.

Wystawa pokazywała te ciemne strony komunizmu, ale wystawie towarzyszyła książka z esejami na temat tego, co komunizm dał światu w sensie pozytywnym. Nazizm niczego oprócz zła nie dał. Założenia komunizmu, nawet jeśli się nie dały wprowadzić w życie, były zupełnie inne, niż założenia nazizmu - które niestety dawały się przez 12 lat wprowadzać w życie. Przemysłowe, zorganizowane, wypracowane naukowo mordowanie ludzi jest ciągle jeszcze o niebo gorsze od mordowania się z głupoty, prymitywizmu, wreszcie głodu. Komunizm był bestialsko nieludzki, barbarzyński, nazizm był bestialsko ludzki, wypracowany przez naród u szczytu cywilizacji, odwołujący się do nauki, szczytujący się kulturą. I to jest ta zasadnicza różnica.

Widać tę różnicę jak na dłoni w dramatycznych wydarzeniach na wyspie Nazino. Śmiem twierdzić, że wszyscy ludzie, niezależnie od narodowości czy przekonań, w tak ekstremalnych warunkach, w jakich znaleźli się ci ludzie, zachowywaliby się ekstremalnie zgodnie z własnymi charakterami. W książce "Efekt Lucyfera" psycholog Philip Zimbardo zebrał w jednym tomie najgorsze potworności dokonywane przez ludzi na ludziach. Dlaczego ludzie są do czegoś takiego zdolni? Odpowiedź można ująć bardzo krótko, to zawierające się jedno w drugim: system - sytuacja - predyspozycja.

Mieszkańcy pocarskiej Rosji chcąc stworzyć system komunistyczny, wypadli z jakiegokolwiek systemu, zorganizowanie państwa na bazie upadłego caratu nie powiodło się w skali makro, jak nie powiodło się "osadzenie" ("osiedlenie"?) aresztowanych na wyspie Nazino w skali mikro. To było jedno wielkie bezhołowie. Komendant Cepkow i jego ludzie czekający na transport kilku tysięcy ludzi byli na to zupełnie nieprzygotowani. Mieli 20 ton mąki do wykarmienia tych (już skrajnie głodnych i umęczonych) ludzi. Ale nie było pieców do wypiekania chleba, bo niby skąd miałyby się wziąć?

Ludzie nawet nie mieli naczyń do zabrania sypkiej mąki, żeby ją na surowo zjeść. *"...tłoczyli się, bili i tratowali. Większość nie miała w co wziąć tego skarbu. Sypano mąkę w czapki, buty, poły płaszcz lub marynarki, a nawet w złożone dłonie. Ludzie biegli do rzeki i jedli mąkę zmieszaną w wodę. Wkrótce wielu zapadło na czerwonkę. Dostawali biegunki i wymiotowali krwią. Hałda mąki na brzegu szybko malała, padał ciężki, mokry śnieg. Wiele mąki się zmarnowało. Mogłaby ocaleć, gdyby zostawiono ją w workach, lecz naczelnik Cepkow musiał pilnie oddać worki dostawcy. W Kraju Rad, szesnaście lat po rewolucji, nie rozwiązano problemu niedoboru worków",* pisze Stefan Türschmid.

Jakże nie rozwiązano problemu niedoboru worków? Przecież dostawca miał worki! Tutaj nie rozwiązano całości zaopatrzenia dla wielu tysięcy ludzi, w tym worków na żywność, naczyń na żywność, możliwości przechowywania tej żywności, gotowania, jedzenia, sprzątania po jedzeniu. Tu nie rozwiązano żadnego problemu związanego z organizacją życia tak ogromnej ilości ludzi naraz, nawet jeśli miałyby to być organizacja życia w prymitywnych barakach z prostymi garkuchniami. Nie było żadnych baraków, ludzie siedzieli na gołej zmarzniętej ziemi. Owszem porozpalali ogniska, przykrywali się suchymi gałęziami.

Czytajmy dalej: "Cepkow kazał nakopać gliny, żeby zbudować z niej piece chlebowe. Lecz szło to ciężko, bo ziemia była jeszcze zmarznięta, a glina zmieszana z piaskiem. Skonfiskował więc trzy z pięciu pieców we wsi i przewiózł na wyspę. Ludzie pracowali przy nich przez 24 godziny na dobę, co dawało dziennie około dziewięćset kilogramowych bochenków. Rozdawali po połówce na osobę. Teoretycznie każdy mógł więc dostać pół kilo chleba raz na cztery, pięć dni. To tylko odsuwało w czasie śmierć z głodu".

Nic, ale to nic dziwnego, że ci najbardziej przywyczaeni do bandyctwa i niemający większych oporów, zaczęli się karmić trupami, przy czym wpadli na szatański pomysł, że mięso jest jeszcze świeższe, gdy dawcę mięsa przetrzymuje się żywego i ubija na krótko przed spożyciem, lub wręcz okrawa z mięsa żywcem. A więc mamy to: system pozwalał na zgarnianie ludzi i wywożenie ich do nieludzkich warunków, sytuacja zmuszała ich do zdobywania pożywienia, gdzie żadnego pożywienia nie było. Ludzie, tysiące ludzi, zbierali(by) grzyby, gdyby o tej porze roku rosły, próbowali(by) łapać ptaki, gdyby wyspa była pełna ptaków, łowić ryby, gdyby rzeka roiała się od ryb. Próbowali to robić! A ci, którym predyspozycje charakterologiczne na to pozwalały, polowali na ludzi, żeby jeść "ludzinę", skoro nie było niczego innego.

<https://www.youtube.com/watch?v=aT7Jujw8hzQ>

Tak to wygląda! Tak to musiało wyglądać! Straszne jest, że dziki system doprowadzał ludzi do dzikich zachowań, ale instynkt przetrwania jest zazwyczaj silniejszy i tkwi znacznie głębiej, niż normy kulturowe znacznie bardziej naskórkowe. I nie, nie usprawiedliwiam nikogo, usiłuję sobie tylko wytłumaczyć, jak człowiek może się zachowywać

w skrajnie ekstremalnych sytuacjach, jeśli nie powstrzymują go normy etyczne niweczone odgórnie przez nieludzki system.

*

Stefan Türschmid, "Struna / Wyspa Nazino", projekt okładki Aleksandar Ćirić, wyd. Biblioteka Analiz, Warszawa 2021 i Instytut Literatury, Kraków 2021